

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEN

Ileś za młodu życia
wchłonał w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelny redaktor Lech Rowiński (kl. VIII.) Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Premuratę przyjmuje M. Knopiński ul. Wrocławska 12 l. p.



Swemu Opiekunowi

*p. prof. dr. Tadeuszowi Eustachiewiczowi
na wiażanie!*

*Nadchodzi dzień Twego patrona, a dla nas
szczęśliwa sposobność, aby dać wyraz naszego
ku Tobie przywiązania i naszej wdzięczności.
Niech łamy tego pisemka, które tak wiele Tobie
zawdzięcza, niosą Ci w darze hołd i miłość
naszych młodych serc. Najszczerze życzenia
na tej drodze przesyła Ci Drogi Panie Profesorze
i Opiekunie*

Wydawnictwo „Promienia”.



Bądź pochwalona..

*Ty, co panujesz wśród aniołów grona,
Pełna cnót wszelkich, święta z powołania,
Która wydałaś Zbawcę z swego łona,
Bądź pochwalona...*

*Twoja się chwala wznosi nad gwiazdami,
Glorje Ci anioł w harfie wydzwania;
Ty, która dierzysz ziemię pod stopami,
Wstaw się za nami...*

*Bądź pozdrowioną o niebios Matrono,
Wzięta do krain wiecznego istnienia;
Ty, ozdobiona niebiańską koroną,
Bądź pochwaloną...*

„Marjan“ S. M.

Bóg a stworzenie wszechświata.

(Ciąg dalszy)

Istnieje jednak do dziś dnia grupa ludzi, która twierdzi, że atomy istnieją same z siebie. Rozpatrzmy tę hipotezę! Co znaczy właściwie: coś istnieje samo z siebie?*) „Czy może, że się samo uczyniło? To nie ma sensu. Nikt ani nic siebie uczynić nie może, bo nim się uczyniło było przedtem nicością, a nicość nie może nic uczynić; w tym wypadku coś jeszcze przed „swojem istnieniem zaczęłoby działać, co jest niedorzecznością. Aby móc coś czynić, trzeba już wprzód istnieć. Włęc co oznacza istota sama z siebie istniejąca? Znaczyć jedynie to może, iż taka istota istnieje niezależnie od jakiegokolwiek przyczyny poza sobą, żadnej nie zawdzięcza swego bytu. Choćby nic nie istniało poza nią ona istniałaby tak dobrze, jak i gdyby wszystkie możliwe istoty istniały. Żadne warunki, żadne przyczyny nie mają na nią, jako niezależną od nich wpływu. Stąd jej ani opanować, ani w swe prawa wprzagnąć, ani zmienić nie są w stanie. Ona jest ponad wszelkimi przyczynami, ponad

*) M. Sieniatycki: Problem istnienia Boga.

wszelkimi warunkami. Istnieje, bo niezależnie od czegokolwiek i kogoś ma w sobie rację swego bytu. Wszystko, co w niej jest, ma sama z siebie, iż bezwzględną koniecznością musi to mieć i tylko takie, jakie ma, bo wszystko w niej konieczne, nie może tedy ani rozwijać swych doskonałości, ani ich tracić — jest bezwzględnie niezmienna."

Oto pojęcie bytu istniejącego z siebie. A teraz porównajmy z tą istotą atomy. One, jak slyszeliśmy od materialistów są istotami z siebie istniejącymi. Zobaczmy, czy mają tę niezależność od przyczyn i warunków zewnętrznych, jaką mieć powinien, jak widzieliśmy byt z siebie istniejący, czy są wolne od ich wpływu, czy są niezienne? Atomy są, z siebie bezwładne. Miejsce pobytu, stan skupienia nie od nich zależy ale od zewnętrznych na nie oddziałujących warunków. Z żelazną koniecznością są wtłoczone w pewne prawa, którym ulegają z niemem posłuszeństwem. Zależność wszechstronna atomów i zmienność ich każdorazowa są atrybutami wprost przeciwnymi tym, jakie byt sam ze siebie mieć musi. Nie są tedy one bytami samymi z siebie, są stworzonymi przez Boga. Atomy są istotami zewszecmiar niedoskonałymi, pod każdym względem ograniczonymi. Same się tak nie ograniczyły. Ale może byt sam se siebie istniejący już z natury swej musi być ograniczony? Wcale nie. Wierzący w Boga pojmują Go jako pełnię wszystkich doskonałości, jako nieograniczonego w doskonałościach, właśnie dlatego, że jest bytem z siebie. Ale przypuśćmy, jeśli atom sam z siebie istnieje, czemu istnieje w tak szczupłym zakresie? Czy może pojęcie bytu z siebie istniejącego domaga się już z natury swej ograniczenia? Wcale nie. Pojęcie bytu z siebie istniejącego mówi tylko tyle, że taki byt nie jest od kogoś otrzymany — nic więcej; o ograniczeniu niema mowy. Owszem pojęcie bytu obejmuje cały byt, a nie jego cząstkę tylko. Tymczasem w atomach jest tylko cząstka bytu. Czemu tak?

(D. n.)

Piramida Cheopsa w Egipcie.

Największą budowlą na świecie co do swego ogromu, to niewątpliwie piramida Cheopsa w Egipcie, pochodząca z około 3000 roku przed Chr. O wielkości tej piramidy świadczy fakt historyczny, że około budowy jej pracowało przez 12 lat około 100,000 ludzi, pod dozorem żołnierzy i urzędników, którzy napędzali do roboty kijami. Piramida jest zbu-

dowana z kamieni doskonale ociosanych i ułożonych rzędami jeden na drugim.

Z najnowszych badań wynika, że piramida ta jest wybudowana z dokładną znajomością geometrii, matematyki, astronomji i geografji. Ciekawe szczegóły dotyczące właśnie tej wielkiej wiedzy, którą Egipcjanie posiadali, skreślił Ferdynand Goetel w swym artykule: „Dane o piramidzie Cheopsa w Egipcie“. Postaram się tu skreślić kilka najważniejszych szczegółów dotyczących piramidy na podstawie powyższego artykułu F. Goetla.

Najpierw kilka jeszcze wymiarów stanowiących o wielkości piramidy: Podstawa piramidy wynosi pięć hektarów; wysokość 148,208 m; objętość 2,521,000 m³ kamieni równych wadze 6,000,000 ton.

Podczas pierwszego pomiaru kartograficznego Egiptu, geodeci francuscy, biorąc za punkt wyjścia szczyt piramidy Cheopsa przekonali się, że dwie przedłużone przekątne jej podstawy ujmują dokładnie deltę Nilu, a południk przechodzący przez środek podstawy, dzieli ją na dwie równe części! Ten sam południk przedłużony przebiega na półkuli zachodniej największą ilość kontynentów, a na wschodniej największą ilość mórz. Równoleżnik piramidy, linearnie rzecz biorąc, przebiega też największą ilość kontynentu.

Dane matematyczne: Długość boku podstawy wynosi 232,805 m, obwód wskutek tego 931,22 m. Wysokość 148,208 m. Obwód podzielony przez podwójną wysokość da na wynik 3,1416 czyli ludolfinę, stosunek objętości kola do jego średnicy. Starożytny Egipt posługiwał się dwiema jednostkami miary: łokciem zwykłym, którego używało społeczeństwo i łokciem „uświęconym“, używanym przez kapłanów, a zastosowanym przy budowie tej piramidy, stąd też zwany łokciem piramidalnym.

Przeliczony na metry wynosi on 0,635660 m. Cyfra ta pomnożona przez 10,000 daje nam z najzupełniejszą ścisłością promień polarny, czyli odległość między środkiem ziemi a jej biegunami. Przez pomnożenie wysokości piramidy przez milion otrzymamy przybliżoną odległość ziemi od słońca. (Prawie 149,400,000 m.) Objętość piramidy pomnożona przez 2,03 czyli średni ciężar właściwy kamieni, z których była zbudowana da na wynik 5,52 czyli średni ciężar właściwy ziemi. Długość znajdującego się we wnętrzu piramidy pokoju, poprzedzającego komnatę królewską, mierzona w łokciach piramidalnych a pomnożona przez ludolfinę daje cyfrę 365,242 czyli ilość dni w roku, obliczona z dokładnością jakiej nie znali ani Grecy, ani Rzymianie.

„Mamy tu więc do czynienia — kończy swój artykuł F. Goetel z potężnym jakgdyby sygnałem nieznaną nam, a świetnej nauki ludzkiej, która gdzieś, kiedyś doszła do rozkwitu i... upadła, zniesiona żywiołami przyrody, czy też z zwyczerpania.“

„Bóg jeden wie.“

Deidon.

Tygrys. (Suseł)

Leśnik.

(Dokończenie.)

Powstał i cicho wysunął się z namiotu. A komendant rozciągnął się, ziewnął i ręką podparł głowę. Drzemał...

Warta zamieniona prawie że w słuch, przechadzała się tam i na powrót, sto razy robiła w tył zwrot, sto razy brała ten sam kierunek i tyleż razy widziała przed sobą tylko wodę, łąki, lasy i znów potem wodę, nieskończoną, daleką, Bóg wie gdzie i dokąd odpływającą. Woda zalewała łąki, zalewała pola uprawne, na swych leniwych prądach zabierała i unosiła całe kopy siana, przepłukiwała kapuśniak, zaciekle broniony przez wiejskie gosposie. Na nic jednak wszelkie wały, tamy i nasypy. Woda powoli, lecz z wyrachowaną wytrwałością usuwała z drogi wszystko cokolwiek wzniosła pracowita ręka gospodarza.

Ale nocą woda była spokojna, cicha, a szara jej toń zdawała się tęsknić za czemś, co możnaby porównać do wiecznie tęskniącej wiejskiej dziewczyny, każdej chwili spodziewającej się królewicza, co może za siedmiu rzekami i siedmiu górami wzdycha do niej, do czaru naturalności i szczerej prawdy.

W takiej ciszy, kiedy to ślimak obawia się ruszyć, by nie być powodem chrzestu, znów z pośród gąszczy wychyliła się czarna postać leśnika z błyszczącym karabinem, z oczyma pokrytymi grubym cieniem czarnego kapelusza i...

Nagle stanął jak pień. Para czarnych źrenic wpiła się w jego postać, chciała go na wylot prześwidrować, rzucić i przygwoździć do ziemi.

Niedługo trwało to nieme mocowanie się dwóch ludzi. Rozległ się zdradziecki gwizd jeden, drugi, trzeci, następnie przerwa i znów uszy śpiących napępniały się przeraźliwym gwizdem.

Namiet komendy rozwarł się jak szeroki i z czarnej jego czeluści wyskoczył komendant, za nim oboźny i gospodarz, który codopiero obmyślał we śnie jutrzejszy obiad.

„A więc był znów?”

„Tak jest.”

„Trzeba iść i powywalać ich z namiotu, słyszę jak ktoś sobie jeszcze w najlepsze chrapie.”

Po malej chwili z namiotu wypadaly postacie szybko wciągające spodnie, które jakby na przekorę nie mogly trafić dokładnie na przeznaczone nogi i to co miało być na przodzie, bardzo często znajdowało się w tyle.

Potem zastęp za zastępem zaszywał się w otaczający obóz gąszcz, znikal zupełnie z oczu, dając znać o sobie częstymi okrzykami.

W końcu jeden za drugim wysuwał się na środek obozu, pożądlwym wzrokiem ogarniał namiot i posłuszny prawu obozowemu, stawał na linii zbiórki.

„Nic nie można było dostrzec?”

„Nic! druhu komendancie; — wszędzie pustka, cisza, ani śladu człowieka.”

„Zastępowi! Czy wszyscy na miejscu?”

„Wszyscy!”

„W takim razie życzę dobrej nocy! Zastęp służbowy zmieni wartę, gdyż już jest godzina druga po północy. Niema się co martwić tem, że nas niepokoją kłusownicy. Do spoczynku rozejść się!”

Taka jest historia jednej nocy w obozie. Potem już nikt nas w nocy nie nachodził i spaliśmy spokojnie. Gdy się później widział z „naszym” borowym, wtedy opowiedział mi bardzo wiele o kłusownikach, o ich zaciętości i odwagi graniczącej nieraz z bezczelnością. „Ale — powiedział — niema większych tchórzów nad kłusownika.” Koniec.

Muza na korcie.

Zainteresowali się Niebianie wielką imprezą sportową w Ostrowie i wyśleli jako swą delegatkę Muzę na ziemię. Muza jako, że była niewlasto gadatliwa, zaczęła odrazu „dobywać głosu” z przyzwyczajenia rymowym sposobem — te wiersze niżej podajemy.

(Ciąg dalszy.)

- V. Jeśli kto ujrzeć pragnął brawurę
Oraz kobiecą piękną strukturę,

Ucieszyć oko stylowym ruchem,
Śledzić ciekawe zawody z duchem,
Znalazł osobę godną poranka
Nią była zawsze w grze Fibiżanka.

VI.

A bardzo mało widziały tłumy
Cios urywany, jakby poszumy
Wiatru halnego; piękna władczyni
Oraz partnerka naszej mistrzyni
Grała tak składnie, cześć pięknej Pani,
Grono tych rakiet — Twój poddani.

VII.

Pewna panienka i bardzo ładna
Walczyła z tremą, rakietą składana
Stała się wreszcie jej niewolnikiem,
Męstwo szło w parze, czego pewnikiem
Huczne oklaski; sportu kaplanka,
No to zapewne panna Gdyrzanka.

VIII.

Napozór słaba panienka mała,
A przecież długo z nią walka trwała;
Spostrzegł ją każdy na całym korcie
Raz tu przy siatce i już przy borcie.
Jak ptaszek lotny w bujnym powietrzu
Panna Szymańska była na meczu.

IX.

Zrazu tak z tremą grała Diana,
Imię właściwe brzmi piękna Jana,
I tu esteta miał obraz wdzięczny
Los może nieco był za niewdzięczny.
Nic to — rakietą miała swą Panią
A wszystkie oczy pewnie szły za nią.

X.

W pozie atlety wielkiej figury
Stanął w turnieju mistrz nasz u góry.
Zwyciężył w walce swą wytrwałością,
Siłą, ambicją i ciekawością.
Niech chwała będzie sile i mocy,
Nowy mistrz wypadł prawie jak z procy

XI.

Kto chciał prowadzić studia praktyczne,
I badać rysy psychologiczne,
Znalazł swój podkład: tej wytrwałości
Oraz ambicji w swej rozciągłości
Jakiej dał dowód student Pieczyński,
Nikt wszak nie widział: brawo Pieczyński
Vivat ambicja! Vivat wytrwałość,
Za niemi łatwo o doskonałość.

XII.

Niestrudzonego w grze zawodnika,
Sportu białego w pełni rzecznika,
Turnieju tego wręcz szerzyciela
Młodzieży całej też przyjaciela:
Przedstawiał Doktor; walczył wytrwale
O honor miasta, dbał o to stale.
Bracia Kokeli wielce zdumieni
Ciosem Doktora szybko zgniecieni
Odpadli — szkoda? — zaszczyt ten nosi
Nasz zacny Doktor, nam cześć przynosi.
Za radę, pomoc i wdzięczne trudy
Cześć Doktorowi!

(D. n.)

Tragedja pewnej nocy.

Ho, ho — już jedenasta godzina, czas położyć się do łóżka, przecież oczy mi się kleją, jakbym miał zapaść na śpiączkę. Tak sobie pomyślałem pewnego dnia, a raczej wieczoru, gdy ogarnęło mnie zmęczenie po całodziennej pracy. Raz, dwa zdjąłem trzewiki, skarpetki, zrzuciłem ubranie ze siebie, kołnierzyk i inne części garderoby, które nie wymieniam ze względu na tajemnicę męskiej garderoby i z wielką rozkoszą zanurzyłem się w miękkie puchy. Wszystkie sprężyny jęczały żałośnie, a samo łóżko skrzypiało ohydnie. Na nic wasze protesty — pomyślałem wówczas — spać będę jak zarżnięty. Po chwili już donośne moje chrapanie dawało znać o mem konsekwentnem postąpieniu.

Pamiętam — anielsko mi się spało, ale z nieznaney przyczyny przebudziłem się rano i to rychło. Szary, leniwy świt zaglądał przez okna

i nadawał całemu pokojowi nieco fantastycznego wyglądu. Spojrzałem na zegarek. Trzecia, to jeszcze cztery godziny snu! Co za szczęście! Przeciągnąłem się leniwie i już, już mam zasypiać, gdy odnoszę wrażenie, że słyszę spokojny chód zegarka. Czy to złudzenie? Schowałem więc mój zegarek pod poduszkę. — Znow najwyraźniej słychać tykot. Gdzieś tu musi być drugi zegarek. Nagle przyszła mi straszna myśl do głowy: „Okno otwarte, pokój parterowy, więc wszedł jakiś „bezdomny” do wewnątrz i zegarek go zdradza”. Zimny pot zlał me czoło. Co tu robić? Najpierw chciałem schować głowę pod poduszkę i przeczekać wizytę „gościa”, lecz wkrótce uprzytomniłem sobie, że jestem przecież mężczyzną, no, jak nie całkowicie, to w każdym razie poważną jego cześcią i postanowiłem zacząć „wyprosiny” spóźnionego gościa. Wyskoczyłem z łóżka. Gdzie on może być? Co siła rzuciłem się w stronę parawanu, sądząc, że się tam ukrył i znalazłem... zero. Pod łóżkiem nikogo nie było, pod sofą także nie, pod stołem też nie było nikogo widać. Zwrok mój padł na szafę: „Z pewnością usadowił się w tej kryjówce”. Strach mnie ogarnął. Jakby mnie tak ujął za ręce w czasie przeszukiwania szafy? Co za uczucie?! No dobrze, przecież nie mogę z takim nieznanym spać w jednym pokoju. Z drżeniem zbliżyłem się do szafy, odchyliłem drzwi, macałem rękoma między rzeczami i... znow nikogo nie znalazłem. Cała ta awantura zaczęła mnie bawić. Gdzie ten dowcipniś się ukrył? Przeszukałem przecież wszelkie kąty i nigdzie go niema. Jeszcze raz po kolei skontroluję. Pod łóżko patrzałem, pod sofę także, szafę właśnie co przeszukałem... Nagle serce zabiło mi gwałtownie. Zobaczyłem „go” bowiem między ścianą a drzwiami. Co począć? Krzyknąć — jedyny ratunek. Kto to — zawolałem — bo strzelę! Nawiasem mówiąc, kolana i głos drżał mi wówczas setnie. Co u diabła, nie odzywa ani nie rusza się? Skoczyłem więc w jego kierunku. Stój, stój głupcze... przecież to twój rodzony płaszcz! A niech to kule biją, też ze mnie gamoń! Che... che... to ci dopiero złodziej „rodzony”. No dobrze, ale co u kaduka znaczy ten tykot zegarka. Zacząłem nadsłuchiwać. Tak, ciągle słyszałem tyk, tyk, tyk... Za tem głosem dojdę chyba do właściciela. Coś jakby w okolicy biórka... a.. zapomniałem, przecież i tam jest wspaniała kryjówka. Jednakże głos zegarka zdawał się płynąć z samego biórka, co mi dało znow pewne wątpliwości. Zbliżyłem się...

Nagle jakby we mnie piorun uderzył — pomiędzy książkami spokojnie leży sobie zegarek i.. tyka. A niech to zmora weźmie, przecież to zegarek Staszka! Prawda, prawda... był dziś wieczorem u mnie i coś przy nim majstrował. Zostawił go widać przez zapomnienie.

Taka drobnostka, a tyle awantur i... strachu — rzekłem gniewliwie — potem na myśl o Staszku, splunąłem siarczyście i rzuciłem się z pasją w łóżko!

Corylus.

R o z m a i t o ś c i

Ile ludzi umiera?

W roku umiera przeciętnie 32 milj. ludzi, w miesiącu 2 milj. 60 tysięcy, w jednym dniu 86000, co godzinę 3600, co minutę 60, co sekundę 1 człowiek. Od narodzenia Chrystusa przeszło 540 pokoleń, w którym to czasie żyło i umarło około 51 miliardów ludzi.

Potworna statystyka wojny światowej.

Według obliczeń amerykańskiego Czerwonego Krzyża w ubiegłej wojnie poległo ogółem 9,918,000 ludzi. Jeżeli przyjmie się, że zabity utracił 1 litr krwi, a ranny pół litra, to z owych 10 milj. zabitych i 15 milj. rannych upłynęło 17 i pół miliona litrów krwi, czyli 1,750 cystern (cysterna 10,000 litrów), z których można zestawić 58 pociągów po 30 wagonów. Krew ta tworzyłaby jezioro o 130 metrów szerokości, 135 m. długości i 1 metrze głębokości. Polegli ustawieni w jednym szeregu, dąliby szlak śmierci długości 5000 km. któryby sięgnął od Lizbony (gł. miasto w Portugalji) po Ural (pasmo gór na granicy rosyjsko azjatyckiej.) A żyjące ofiary wojny inwalidzi? Z nich możnaby zestawić armję liczącą okrągło 10 milionów ludzi. Samych ociemniałych w wielkiej wojnie jest na świecie do 15,000.

Jak powstał papieros?

Papieros, jako panująca w świecie forma konsumpcji tytoniu, jest produktem przypadku, podobnie jak tyle innych wynalazków. Wprawdzie rolka tytoniu, owinięta w blonkę z kukurydzy, znana już była w Ameryce w XVI wieku, jednakże używanie tutek papierowych jako owinięcia jest wynalazkiem ostatniego stulecia, a właściwie dokładnie roku 1831. Mianowicie podczas oblężenia fortecy Acre w Syrii przez wojska Mechemeda Alego, który urodził się w Kawalli w Macedonji jako prosty robotnik w plantacjach tytoniowych, pewna bateria artylerji otrzymała jako podarek od niego pewną ilość tytoniu. Wobec tego, że w całej baterji znajdował się tylko jeden nargil, żołnierze palili z niego po kolei. Jednakże po pewnym czasie nargil został strzaskany przez pocisk armatni i zapasy

tytoniu leżały nieużyteczne. Przy baterji tej używano kartuszy, w których proch był owinięty w papier. Pewnego dnia jeden z kaprali pociął kartkę papieru na długie paski i owinał w nie tytoń: pierwszy papieros był gotów. Z początku wynalazek pozostał wyłącznie własnością artylerzystów z pod Acre, którzy obawiali się wykrycia i nadużycia, jakiego dokonywali wobec własności państwowej, przeznaczonej na inny zgola cel. Sprawa wydała się jednak i artylerzyści otrzymali przebaczenie pod tym warunkiem, że spowodują kapitulację oblężanej fortecy. Acre rzeczywiście się poddało, a wynalazek dotarł do wojsk sułtańskich przez nie do Konstantynopola, a stamtąd zdobył sobie popularność w całym świecie.

Emka.

Wielki konkurs!

Redakcja postanowiła przeprowadzić w „Promieniu“ konkurs na najlepszy dowcip. Warunki tego konkursu są następujące:

1. Dowcip musi być oryginalny.
2. Ujęcie powinno być jak najkrótsze.
3. Temat dowolny.
4. Pod dowcipem należy umieścić swe godło i nazwisko, względnie samo tylko nazwisko.
5. Dowcipów może być kilka, tego samego autora.
6. Uczestniczyć w nim mogą wszystkie Czytelniczki i Czytelnicy „Promienia“.
7. Kuponu nie należy nalepiać.
8. Nadsyłane dowcipy konkursowe przyjmuje Redakcja (kol. L. Rowiński VIII kl. i księgarnia St. Rowiński) w zalepionych kopertach z wyraźnem zaznaczeniem „Wielki konkurs Promienia“, do dnia 8. XI. 27. roku włącznie.

Rozpatrzeniem dowcipów zajmie się Wydawnictwo. Najlepszy dowcip zostanie nagrodzony i ogłoszony w „Promieniu“, inne zaś dobre zostaną tylko umieszczone w „Promieniu“.

Dalej więc kto żyw, wysilajcie swe umysły, układajcie dowcipy i nadsyłajcie do redakcji „Promienia“.

Redakcja.

Z e s p o r t u

Jedną z dziedzin sportu, które w Polsce są jeszcze w powijakach, jest niewątpliwie hockey na trawie, bo hockey na lodzie, kwitnący w środowisku warszawskim, godnie reprezentował się już zagranicą. Przyczyną tego jest krótkie jego istnienie, a w ubiegłym roku dopiero utworzył się Związek Hokeju na trawie w Poznaniu, który istniejące już drużyny hokejowe zespółił razem pod względem organizacyjnym, przyczyniając się tem do stwierdzenia na szerszej arenie sportowej, iż w Polsce istnieje taka gałąź sportu. Wprawdzie poziom jego jest jeszcze niski w porównaniu do zagranicy, ale w każdym bądź razie zrobiono już wiele w tym kierunku. Najlepszym tego dowodem są zawody o mistrzostwo Polski, zorganizowane w dniach 24. i 25. IX. b. r. w Poznaniu.

Jedną z pierwszych drużyn hokejowych w Polsce jest sekcja hokejowa „Venetii“, która niedługo po powstaniu wystąpiła publicznie poraz pierwszy w r. 1926. na zawodach międzyszkolnych w Poznaniu, wychodząc z silną drużyną hokejową gimnazjum Bergera w Poznaniu z wynikiem 1:0 na swoją niekorzyść. Wobec zupełnego braku konkurencji miejscowej z bliższej okolicy, zaniechała chwilowo swej działalności dopiero po wstąpieniu do Związku ponownie zebrała się do pracy

W b. r. 18. IX. wyjechała do Poznania, by tam zmierzyć swe siły z „Poznańskim Towarzystwem Hokejowym i nabyć ponownego przygotowania do mistrzostwa. Zawody te zakończyły się wprawdzie porażką „Venetii“ w stosunku 3:0 (2:0) jednakże wynik ten należy uważać za zaszczytny dla „Venetii“, jeżeli się weźmie pod uwagę to, iż „P. T. H.“ istnieje już od trzech lat i ma poza sobą poważne mecze z poznańskim Klubem Łyżwiarским i drużynami górnośląskimi.

Z doświadczeniem osiągniętem w powyższych zawodach tydzień później stanęła drużyna „Venetii“ do zawodów o mistrzostwo Polski w Poznaniu w których wzięło udział sześć drużyn i to: „Klub Hokejistów“ z Siemianowic, „Klub Łyżwiarский“ z Poznania, „Poznańskie Towarzystwo Hokejowe“, Klub Sportowy „Lubawa“ z Lubawy, Klub sportowy „Grom“ z Chojnic i G. K. S. „Venetia“ z Ostrowa w tem trzy drużyny gimnazjalne. Konkurencja była więc dość wielka, jak na pierwsze mistrzostwa Polski, jednakże nie wykazały one takiego poziomu, jakiego spodziewano się. Powodem tego były nadzwyczaj niesprzyjające warunki atmosferyczne. Po eliminacyjnych rozgrywkach o tytuł mistrza walczyły drużyny z Siemianowic i Klub Łyżwiarский - Poznań, mimo jednak dwukrotnego przedłużenia czasu gry wynik pozostał nierozstrzygnięty 1:1, trzecie miejsce zajął „P. T. H.“, czwarte „Grom“, Chojnice, a o piąte i szóste miejsce będą jeszcze walczyły „Lubawa“ i „Venetia“.

Co do „Venetii“ to nie odegrała ona ważniejszej roli w mistrzostwach, jednakże z każdym meczem poprawiła się i swą delikatną grą i ambicją budziła powszechny podziw publiczności. W pierwszej rozgrywce spotkała się z silniejszą pod każdym względem drużyną Klubu Łyżwiarskiego - Poznań, wychodząc z tego spotkania z wynikiem 5:1 na swoją niekorzyść. Wynik ten jest korzystny dla

„Venetii“, gdyż trzeba wziąć pod uwagę to, że „K. Ł.“ jest najstarszą drużyną ockeyową i ma za sobą poważne mecze przeważnie z drużynami gdańskimi.

W dalszych rozgrywkach spotkała się „Venetia“ z „P. T. H.“ tutaj już było widać, iż poczyniła znaczne postępy, walcząc zaś ambitnie stała się twardym orzechem do zgryzienia dla swego przeciwnika tak, że ten z trudem tylko zwyciężył w stosunku 3:1. Sam wynik ten w stosunku do ostatniej niedzieli 3:0 wykazuje poprawę drużyny „Venetii“, w najbliższym czasie zaś znowu zmierzyła się z tym samym przeciwnikiem, ale już w Ostrowie. (patrz Kronika).

W niedzielę 9 b. m. sekcja lekkoatletyczna „Venetii“ wysłała dwóch swoich przedstawicieli na zawody lekkoatlet. do Skalmierzyc, gdzie godnie zareprezentowali swoje barwy. Mimo wielkiej konkurencji zawodników z Ostrowa i Kalisza „Venetia“ przez swego najlepszego lekkoatletę wzięła pierwsze miejsce w pięcioboju i połączony z tem złoty żeton. Techniczne wyniki jego przedstawiają się następująco: 100 m. — 12,1, 800 m. — 2,18, skok wzwyż — 1,50. skok w dal — 5,30, rzut granatem (800 gr) — 48, w tem dwa pierwsze miejsca i to w biegu na 100 m. i skoku w wyż, pozatem dwa drugie miejsca.

Drużyna footballowa bierze obecnie udział w rozgrywkach o puchar p. Maczkowiaka jednakże z powodu pewnego spadku formy, spowodowanego rozwojem innych sekcji, nie odegra zapewne ważniejszej roli.

Jotem.

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“.

Rok 1925.

ciąg dalszy.

Rok ubiegły spopularyzował tenisa aż do najszerzych granic wśród uczniów gimnazjum ostrowskiego. Ilość uprawiających w tenisa, a stowarzyszonych w Sekcji Tennisowej „Venetii“, wynosiła rekordową cyfrę 87. Ponieważ jednak okazało się, że tak wielka „ilość“ ze względu na jeden tylko kort tenisowy, stojący naszym tenisistom do dyspozycji, traci na „jakości“, przeto starania Sekcji Tennisowej w nowym roku szły w tym kierunku, aby ograniczyć liczbę członków. Rozchodziło się przecież o to, aby nie tylko utrzymać się na zeszłorocznym poziomie, ale wykorzystać jeszcze doświadczenie, nabrane w ubiegłym roku w Gnieźnie i dalej postępować. Sprawa ta o tyle nie napotykała na większe trudności i przeszkody, ponieważ wszyscy tenisiści przeszli zimową zaprawę gimnastyczną, przeto nie stracili na sile, giętkości i sprężystości swych mięśni.

Skoro więc tylko warunki atmosferyczne na to zezwoliły, rozpoczęto regularnie ćwiczenie. A było to w połowie mniejwięcej marca. Wszyscy bez wyjątku z zapałem zabrali się do treningu, raz dlatego, że dawno już nie grali, drugi raz, że zbliżały się doroczne rozgrywki o mistrzostwo. Ponieważ zaś rozpoczęły się one dopiero w połowie kwietnia, przeto tenisiści mieli jeden cały miesiąc czasu do przygotowania się do mistrzostw, który też sumiennie wykorzystali. Dobrze przygotowani i po przyjsciu do swej zeszłorocznej formy, stanęli do 3 z rzędu rozgrywek mistrzowskich które rozpoczęły się dnia 12 kwietnia.

Mimo, iż w tegorocznych mistrzostwach z rozmaitych powodów nie brali udziału tenisiści tej miary co bracia Domagałowic, Mierziwiak Wład., Mertka i Moskau (ostatni dwaj odbywali obowiązkową służbę wojskową), rozgrywki nie

straciły tem samem na zainteresowaniu ze względu na wyższy poziom, aniżeli w ubiegłym roku, wśród reszty czołowych zawodników.

Nigdy może dotychczas losowanie nie było tak fortunne, jak w tym roku, nie tylko zresztą w pierwszym kole, lecz wogóle w całych rozgrywkach. We wszystkich grach faworyci odnoszą pewne zwycięstwa nad swoimi przeciwnikami. Najciekawszą walką w pierwszym kole jest spotkanie młodych graczy o równej klasie Talarczyk R. c/a Welórki, z którego Welórki wychodzi zwycięsko po ciężkiej, 5-setowej walce. Niemniej interesującą walkę stoczył Kargel z Hawlem, bijąc go z wielkim trudem w trzech setach.

Drugie koło dzięki szczęśliwemu losowaniu nie przynosi większych sensacji. Faworyci dążą w dalszym ciągu do zwycięstwa, eliminując słabszych graczy z dalszych rozgrywek. Wspomnieć należałoby o spotkaniu Kapuściński—Głazowski, które przechylił pierwszy na swą korzyść i Pieczyński Fl.—Rafiński, zwycięsca którego jest młody tenisista Rafiński. Reszta walk mija bez większego rozgłosu.

I w trzecim kole dzieje się analogicznie, jak w poprzednich. Pretendenci do tytułu mistrza torują sobie drogę do dalszych rozgrywek po trupach swych przeciwników. Z asów tenisowych odpada Świdzki Władek, uległszy Pieczyńskiemu Józkowi. Na wspomnienie zasługuje również wcale ciekawe spotkanie dwóch młodych adeptów sztuki tenisowej Laskowskiego Zbyszka z Frąckowiakiem, które kończy się zwycięstwem pierwszego.

Poprzednie rozgrywki już znacznie przerzedziły szeregi tych, którzy sięgali po tytuł mistrza, albowiem wielu było zaproszonych, lecz mało wybranych. Zbliżają się eliminacyjne rozgrywki, które nie licznym już graczom dają możliwość wejścia do finału. I tak Katwiński Kazek po ciężkiej walce uporał się ze swym sąsiadem Karglem, którego 3 raz z rzędu bije w rozgrywkach o mistrzostwo, a Pieczyński Józek z ambitnym Laskowskim Zbyszkiem.

Wreszcie do półfinału dostaje się faktycznie śmietanka tenisowa „Venetii“. Pieczyński Józek, będący w wymienionej formie, przez ładne zwycięstwo nad Katwińskim Kazkiem, toruje sobie drogę do finału, wynikiem 7 : 5 i 6 : 1. W pierwszym secie Pieczyński napotyka jeszcze na dzielny opór ze strony Katwińskiego, lecz w drugim staje się panem sytuacji i bije go swem szalonym tempem i żelazną wytrzymałością. Drugi pretendent do tytułu mistrza Jezierski Hulek, musi zdobyć się na niesłychany wysiłek mięśni i woli, aby pobić rutynowanego Świdzkiego Tadka. Pierwszy set wygrywa wprawdzie Jezierski w stosunku 6 : 4, lecz już w następnym rewantuje mu się Świdzki tą samą wygraną 6 : 4. W trzecim jednak secie zyskuje Jezierski przewagę wynikiem 6 : 4, co ostatecznie daje mu „kartę wstępu“ do aktywnego brania udziału w grze finałowej z Pieczyńskim.

(C. d. n.)

Robak.

K r o n i k a

Zwracamy uwagę, że Gimnazjalna Sodalija Marjańska, realizuje swój plan odegrania przedstawienia na swoje cele. Mianowicie dnia 8 XII. b. roku wystawi

„Pana Geldhaba“ komedję Fredry na scenie ostrowskiej,

O ile nam wiadomo, Towarzystwo Tomasza Zana w naszym gimnazjum

nosi się także z myślą przedstawienia. Projektowana jest komedia antyczna Arystofanesa „Rycerze”. Na scenie ma się ona ukazać w styczniu 1928 roku. Należy tu zwrócić uwagę, że gimnazjum nasze wystawiło już trzy antyczne sztuki w latach ubiegłych. Funkcję reżysera „Rycerzy” wziął łaskawie p. prf. Wójtowicz, stroną zaś artystyczną zaopiekował się p. prf. Serbeński.

Z naszej czyteln. Z początkiem przyszedłego tygodnia rozpocznie się do roczny „Turniej szachowy” o mistrzostwo gimnazjum naszego na rok szkolny 1927/28. Turniej ten zapoczątkowany w zeszłym roku przez kol. maturzystę Cieślińskiego, ma wejść teraz w zwyczaj. Mistrzostwo zeszłoroczne zyskał kolega Zbigniew Laskowski, kl. VIII.

Spodziewamy się, że tegoroczny turniej zgromadzi pokaźną ilość uczestników i wzbudzi szersze, niż zeszłego roku zainteresowanie. Turniej będzie się odbywał w każdą środę i sobotę od 17—19 (5—7) w sali fizykalnej. Zgłoszenia uczestnictwa przyjmuje już teraz kolega Mrówczyński, kl. VIII. w czasie trwania Czytelni. Dokładna data rozpoczęcia i przepisy zostaną ogłoszone bezpośrednio przed rozpoczęciem „Turnieju”.

Kierownik Czytelni.

Dnia 16. b. m. odbyły się na boisku gimnazjalnem zawody hockey'owe między „P. T. H.” z Poznania, a sekcją hockey'ową „Venetii”. Stosunek gry przedstawia się 3:2 na korzyść „Venetii”. Zwycięstwo to tym ładniejsze, że „P. T. H.” było pewne wygranej. Fortuna variabilis est.

„Zespół Muzyczny”. Zespół muzyczny pod fachowem kierownictwem p. A. Jüngsta rozpoczął swe ćwiczenia, przygotowując się na listopadowy występ. Na zebraniu ogólnem p. Jüngst zaproponował kupienie violi; wniosek ten jednakże musiano chwilowo odrzucić z powodów od „Zespołu” niezależnych

Obecnie nasz „Zespół” liczy 23 członków w tem 19 czynnych.

Wł. Dereziński, sekretarz.

Działalność L. O. P. P. od 1 września. Praca w naszym L. O. P. P. rozpoczęła się prawie od samego początku nowego roku szkolnego. Mianowicie L. O. P. P. urządziła w całej Polsce, IV. Tydzień Lotniczy od 4 do 11 września. Gimnazjum nasze wzięło udział w zakończeniu „T. L.” niosąc transparenty, skonstruowane przez kol. Czajkę. W tym roku odbyło się jedno zebranie ogólne na którym kol. prezes Chętkowski otworzył kurs modelarski. Na tem zebraniu był obecny p. Grajeta, instruktor kursu, który odtąd co pewien czas przyjeżdża z Poznania i miewa wykłady o modelarstwie. W tych dniach zacznie się kurs praktyczny, w którym p. Grajeta będzie udzielał wskazówek młodym modelarzom i pokieruje budową modeli.

Wł. Dereziński, sekretarz.

Dnia 9. IX. 1927 r. odbyło się 1 zebranie Sodalicyj Marjańskiej. Na wstępie zebrania kol. prezes zdał sprawozdanie ze zjazdu Sodalicyj Marjańskich w Gnieźnie. Następnie ks. Moderator odczytał sprawozdanie ogólne wszystkich Sodalicyj za rok szkolny 26/7. Z kolei kol. prezes odczytał listę nowych kandydatów, których jest obecnie 27. W dalszym ciągu omawiano sprawę przedstawienia jak i Joterji fantowej. Dalsze dysputy odłożono do następnego zebrania. Ks. Moderator odczytał niektóre wyjątki z książeczki St. Horzemskiego „Ignis Ardens”. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu i modlitwą. Obecnych było 70%. sekretarz Z. Fericz.

Sprawozdanie z pracy Tow. Tomasza Zana. Z nowym rokiem szkolnym T. T. Z. zabrało się rączo do intensywnej pracy. Wytknąwszy sobie program, na podstawie którego praca postępowałaby systematycznie w pewnym określonym kie-

runku, już w całej pełni realizuje go.

I tak sekcja literacka wytknęła sobie jako cel w pierwszym kwartale zaznajomienie się z metodyką nauki literatury i w tym przedmiocie wygłoszono już następujące referaty: „Pojęcie literatury“ — kol. Mierziwiak, „Osobowość w literaturze“ — kol. Magdański, „Bibliografia w nauce literatury“ — kol. Lipski Wł., „Zależność literatury od pierwiastków socjologicznych“ — kol. Neuman. Ponadto dla urozmaicenia pracy przewiduje się w programie omawianie lektury domowej, referaty ideowe i zebrania towarzyskie.

Sekcja historyczna wzięła sobie za

cel zaznajomienie się z kwestją kozacką i włościańską, oraz czytanie lektury „Duch dziejów polskich“ Chołoniewskiego.

Program sekcji przyrodniczej obejmuje stronę teoretyczną, a mianowicie zaznajomienie się drogą referatów z radjofonją, oraz stronę praktyczną i to doświadczenia.

Jak z tego sprawozdania wynika, praca w T. T. Z. z miejsca ruszyła pełnym tempem i to daje pewność, że towarzystwo zrealizuje w całości swój program, a członkowie jego odniosą wielkie korzyści. Mierziwiak, sekretarz.

Odpowiedzi redakcji.

W. Z. Prosimy na przyszłość obok monogramów umieścić nazwisko pełne.

Stefan M. Z logogryfu skorzystamy, co do szarad, to musimy z nich zrezygnować, gdyż przedewszystkiem nie są to szarady, a oprócz tego jako zagadki wydają się zbyt banalne.

„August“ Przedewszystkiem rozchodzi się nam o łamigłówki oryginalne, a nie o zadania arytmetyczne, których pełno w podręczniku Sierżputowskiego i Okulicza. Kwadrat rachunkowy zachowamy.

Kol. „Marjan“ S. M. Wiersz umieszczony, artykuły zaś jako mało aktualne odrzucone. Prosimy o dalszą współpracę.

P. Strzyżewski. Wiersz ze względu na wadliwość rymów i języka nie umieszczamy. Proszę się nie zniechęcać i nadal z „Promieniem“ współpracować

Dział rozrywek umysłowych.

pod redakcją Kastora.

Szarada (ułożył Sław). 6 punktów.

Radość wyrwasz mi z serca Zeusie,
Cokolwiek slysze, to **raz—dwa—trzy** glos,
Wiec smutny jestem, jak wieszcz w Atreusie,
Bo mi **dwa** z **nóżką** w serce wkłada los,
Raz! rzuce troski, otrę pot z czoła,
Raz—dziewięć niechaj ukoi żale,

„Na twoje smutki” — **dziewięć**—dwa wola —
 „Potrzebna **dwa**—**sześć** tańca i balet”.
 Jest każdej smutnej duszy ma bratnia:
Siedm—**ośm** się życie moje zaczyna
 I troska czarna, jak **pięć**—**ostatnia**,
 W głębię się mego serca wciąż wrzyna.
 Dlatego smutny, że ciemno wszędzie,
 Że wy patrzycie wciąż w przestrzeń pustą.
 Cieszyć się będę, gdy całość będzie
 I wykonacie **siedm**—**czwartą**—**szóstą**.

Kwadrat rachunkowy. 3 punkty.

16	7	8	9	10
16	7	8	9	10
16	7	8	9	10
16	7	8	9	10
16	7	8	9	10

W pola niniejszego kwadratu wstawić powyższe liczby tak, aby w każdym kierunku, pionowo, poziomo i przekątnie dały liczbę 50.

Dobre rozwiązania obydwóch zagadek z nr. 1 „Promienia” nadesłali, uzyskując przez to 6 punktów: M. Marciniak I nagroda, „Beem” II nagroda, M. Matuszczakówna III nagroda, M. Łukaszewska, C. Talarczykówna, St. Musiałówna, I Pampuchówna, W. Rowińska, B. Borusiak, B. Małkowski, L. Kaplicki, „Jean Kical”, H. Bereszyńska, H. B. M. Chocieszyńska, W. Z., J. Korzeniowski, A. Wolniak, „Łomnica”, L. Hartwichówna, „Pajac”, St. Mizera, „Bober”, „Krigalis”, „Sol”, B. Bartoszkiewicz, „Faradaj”, J. Woźniak, L. Semkowicz, Wł. Majorowiczówna, H. Kujawska, „Butrym”, L. Perska, H. Oharska, „August”, J. Michalska, B. Łaskowski, M. Jaśkowski, „Gaius”, „Kalasanty”, A. Cz.

Przez dobre rozwiązanie II zagadki uzyskali 2 punkty: Skoraczewski, St. Finke.

Kupon Działu Zadań
„Promień” nr. 2.
 Wyciąć i dołączyć do rozwiązania

*Donosimy, że w środy i soboty
otwarta jest Czytelnia gimnazjalna
regularnie od 17-tej (5-ta) do 19-tej (7-ma)*

Czasopisma, gazety, szachy i inne gry

Radjokoncert

Wstęp 10 groszy

FARBY ARTYSTYCZNE W TUBACH, LAKIERY,
POKOSTY, PĘDZLE, SZCZOTKI
CHEMIKALJA

ARTYKUŁY KOSMETYCZNE KRAJOWE I ZAGRA-
NICZNE, PERFUMY, WODY KOŁOŃSKIE i t. d
ARTYKUŁY OPATRUNKOWE

POLECA

WŁADYSŁAW WITTIG

DROGERJA RYNEK 11.

Tel. 315. Zakłady Elektro mechaniczne Tel. 315

RADIOMA

Kolejowa 23 OSTRÓW Kolejowa 23.
TANIO TANIO

RADIO ODBIÓRNIKI I AKCESORJA,
dogodne warunki zapłaty, informacje gratis,
sprawdzanie odbiorników darmo, fachowa obsługa.

RADIOMA

Kolejowa 23. OSTRÓW Kolejowa 23.